

Jakie buty w góry?

Część I.

Dylemat wyboru butów na wyprawę górską to jedna z najtrudniejszych decyzji i czasem jedno z najbardziej traumatycznych przeżyć tego kluczowego poranka, kiedy wyruszamy w góry. To oczywiście w przypadku kiedy mieszkamy w górach (tak jak autor) i (również jak autor) mamy pełną szafę przeróżniastych butów, trzewików i buciorów z przeznaczeniem górskim.

Jeszcze trudniej jest gdy gdzieś w wielkim mieście z dala od gór planujemy nasz ekwipunek. Decyzje wtedy podjęte, gdy już znajdziemy się w górach, będą implikować wygodą lub katorgą, sukcesem lub porażką, bezpieczeństwem albo zagrożeniem naszego zdrowia i życia. I to wszystko ten kawałek, skóry czy szmatki z podklejoną gumą! Świadomi ważkości naszych decyzji, stoimy tak przed szafą i nerwowo kombinujemy: jaka będzie pogoda, czy będzie śnieg, co z moimi kostkami? Pół biedy jeśli mamy już jakieś doświadczenie i świadomość. Gorzej gdy jesteśmy „zieloni” i stoimy w sklepie przez kilkudziesięciometrową półką z wytworami myśli obuwniczej i co jedne to piękniejsze i co jedne to droższe. Sprzedawca atakuje nas terminami technicznymi, cechami i właściwościami. Strzela jak z karabinu maszynowego wibracjami, tinsulejtami, membranami, kanalikami i całą tą inną terminologią, która brzmi dla nas jak by mówił po węgiersku. Cóż, takie czasy – wybór ogromny a my coraz bardziej zagubieni.

Czasy faktycznie są inne i cierpimy na nadmiar. Ja jednak pamiętam dobrze czasy kiedy w naszym kraju panował jeden, jedynie słuszny wzorzec turysty górskiego (od pasa w dół): spodnie pompki, grube wełniane skarpety i buty pionierki! I tak przez cały rok. No z pewną modyfikacją na zimę lub deszczowe lato bo dochodziły ortalionowe getry. Ach co za szyk i funkcjonalność! Zimą odmrożenia a latem sauna. Dla młodzieży informacja - to wcale nie było tak dawno bo jakieś 20 lat temu.

Pamiętam właśnie jak gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych kolega – redaktor naczelny kwartalnika Tatry, poprosił mnie bym coś napisał na temat „jakie buty w góry”. Ja jako młody jeszcze bardzo „pistolet” górski miałem dość awangardowe podejście do tego tematu i w moim artykule zburzyłem i wyśmiałem ten „traperski” uniwersalny model. Jak się okazało po latach miałem wizję proroczą i te trendy dywersyfikacji obuwania ziściły się z nadmiarem w dzisiejszej rzeczywistości.

Po tym przydługim wstępie przejdźmy więc do praktyki i spróbujmy zastanowić się jak dobrać buty tak by wstrzelić się w nasze potrzeby i nie przedobrzyć i nie przeplącić.

Dopasuj do celów

No właśnie. Zanim ruszymy do sklepu lub zaczniemy pakować plecak musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: co ja właściwie będę w tych górach robił? No bo jeśli tylko pił piwo na Krupówkach to na dobrą sprawę wcale mi buty nie są potrzebne bo jak się skuję to kumple zatargają mnie do Domu Turysty na rękach.

Nie mają też zapewne problemów z odpowiedzią na to pytanie wspinacze bo po prostu kupują jedną parę sandałów i jedną parę butków wspinaczkowych i jest ok.. Już jednak turysta górski staje przed problemem. Dlatego zastanówmy się co będziemy robić czyli na przykład:

- W jakiej porze roku będę chodził po górach?
- Jakie warunki klimatyczne w tym czasie w górach panują, czy jest mokro, jak bardzo mokro, czy jest zimno a może gorąco?
- Właściwie w jakich to górach chcę tych butów używać: w Polsce za granicą? W niskich czy w wysokich?
- Jaki teren, po którym będę chodzić tam przeważa, czy piargi, czy szutry, a może trawy (łąki górskie), a może glina. Czy są przygotowane szlaki czy totalne bezdroża. Czy będę chodzić po śniegu czy nie. A może po lodowcu?

- Wreszcie w jakich warunkach będę przebywać, tj. czy będę mógł (mogła) wysuszyć buty, czy mam transport (np. muły) do dźwigania ekwipunku czy noszę wszystko na plecach (w tym na przykład buty na przebranie)

Na te pytania i jeszcze pewnie wiele innych trzeba sobie najpierw odpowiedzieć. Bo musimy zakodować sobie prawdę absolutną: nie ma rzeczy uniwersalnych (do wszystkiego) a jak są... to są do niczego. Tak samo niestety jest z butami. Nie ma butów ciepłych i zimnych jednocześnie, nie ma sztywnych i miękkich. Bajki, które opowiadają nam kreatywni specjaliści od marketingu należy włożyć ... między bajki.

Dla przykładu, jeśli więc ustaliłem że będę chodzić tylko latem i tylko po niezbyt wysokich górach w kraju i za granicą i w dodatku po szlakach generalnie to kupuję buty lekkie i oddychające.

W dalszej części spróbujmy to sobie jakoś usystematyzować.

W Tatry miły bracie!

Jeśli naszym celem mają być nasze ukochane Taterki albo podobne wysokością góry na zbliżonej szerokości geograficznej i co więcej planujemy penetrować je tylko latem powinniśmy zdecydowanie stawiać na lekkość i wygodę. Wystarczą nam do takich penetracji buty trekkingowe z najbardziej softowej kategorii. Gdybyśmy więc podzielili buty trekkingowe na 3 kategorie: A, B i C (jako najbardziej pancerne) to na Tatry **latem** całkowicie starczą nam buty kat. A no maksymalnie B. Można oczywiście kupić buty całe ze skóry ale po co? Pewnie że są trwalsze jednak też zdecydowanie droższe. Też z tą trwałością nie przesadzajmy bo chyba co parę lat chcemy mieć coś nowego. Ja preferuję buty gdzie skóra (nubuk) łączony jest z zaawansowanymi tekstyliami. Takie buty są i lekkie i trwałe bo skóra umieszczona jest w kluczowych miejscach. Ważniejsze od skóry jest to by but był sprytnie „oblany” rantem z gumy naokoło a zwłaszcza w kluczowych miejscach czyli na palcach i po bokach przedniej części stopy oraz na pięcie. Nie jest dobrze jeśli guma jest całkiem nisko i skóra spotyka się bezpośrednio z podeszwą. W tym miejscu but będzie nam najczęściej przemakał.

Przy okazji przemakania to słowo o membranach w butach. Jeśli membrany to raczej Gore-tex. Nie żebym dostawał bonusy od Gore ale trochę tego przetestowałem i teraz już wiem co to membrana a co to „prawie” membrana. Jednakowoż pozostaje pytanie czy w ogóle membrana ma sens w butach trekkingowych czy górskich. Odpowiedź jest prosta i oczywista – i tak i nie☺. Jeśli operujemy w takich mokrych górach jak np. w Skandynawii to membrana może nam się przydać bo często pada, dużo potoczków i kałuż a generalnie nie jest zbyt gorąco. Ale już w Tatrach jeśli mamy dokładać za membranę dożo kaski to może nie warto? Owszem dobra membrana spisuje się doskonale bo nie puszcza wody do środka. Mamy sucho? Nie do końca! Bo jak dotąd nie ma takiej membrany, która by zdołała odprowadzić takie ilości wilgoci jakie produkuje nasza stopa. Tym bardziej, że dodatkowo wstrzymują respirację warstwy skóry czy materiałów. Tak więc przy nawet umiarkowanym wysiłku nasza stopa i tak będzie wilgotna.

Jak koniecznie chcemy mieć buty z membraną to niech będzie ale równie dobrze a wręcz może nawet lepiej sprawdzą się buty bez membrany. Przecież wychodząc w góry raczej staramy się wstrześć się w dobrą pogodę a nie polujemy na deszcz. Więc statystycznie na to patrząc membrana przyda nam się rzadziej. Bardziej przydatny natomiast będzie dobry system wentylacji buta czyli np. różne kanaliki umieszczone pod wkładką, To one pomogą nam skuteczniej odprowadzić wilgoć na zewnątrz wraz z nadmiarem ciepła.

Tak na marginesie łączenie solidnej skóry z membraną to już totalna przesada i nadmarketing.

Wiem że znów narażę się konserwatystom ale godnym polecenia wyborem dla osób nie mających problemów z wykręcaniem nogi w kostce będą płytke buty trekkingowe. To rozwiązanie pozwala na lepsze oddychanie stopy czyli w efekcie mniejsze jej zmęczenie i większy komfort. Sam od kilkadziesiątu lat, również w mej pracy przewodnika latem zawsze chodzę w płtykach butach. Jeśli jednak mamy słabsze, nie

wprawione stawy i nierówna perć nie jest naszym naturalnym środowiskiem, kupujemy bucik sznurowany wyżej i trzymający kostkę.

Chyba najważniejszą cechą, bo wpływającą na nasze bezpieczeństwo, jest podeszwa buta. Tu muszę być brutalny – nie oszczędzajmy i nie kupujmy wynalazków. Ze swojej praktyki wiem, że firma Vibram osiągnęła najwięcej w swoim dążeniu do stworzenia najlepszej podeszwy dobrze sprawdzającej się w różnych warunkach. Niektóre podeszwy innych marek będą owszem, nieźle spisywać się na suchej skale ale jak poleje ... zdejmijcie mi łyżwy!

Nie bez znaczenia jest sam kształt podeszwy. Muszą być wydatne ząbki bo inaczej nie będzie trzymać na żwirkach i trawkach. Płaskate podeszwy dobre są do wyczynu czyli climbingu. Turyści powinni iść w solidny protektor. Całkiem tak jak w F1 (czołem Panie Robercie). Nie zapominajmy też by nasz protektor miał prawdziwą piętę a nie zaokrąglenie w miejscu pięty bo znów nie będzie dobrze trzymał na zejściu, zawłaszcza na trawkach i żwirkach. Zaokrąglone pięty są do biegania i marszu po asfalcie.

Po każdym powrocie z gór powinniśmy buty lekko rozsznurować i wyciągnąć wkładki celem przesuszenia. Zapobiegnie to zjawisku „wilgotnego buta nazajutrz” i zabójczego dla towarzyszy trekkingu smrodu.

Buty najlepiej myć (z zewnątrz, nie moczyć całych) czystą wodą i potem zakonserwować odpowiednim preparatem dla tkaniny, nubuku czy skóry licowej. Nie wolno pozostawiać butów brudnych bo np. jeśli wędrujemy po Tatrach Zachodnich to takie błotko wapienne może być lekko żrące dla naszych butów.

Ważnym uzupełnieniem obuwia są oczywiście skarpety. Dziś nie ma problemu z doбором nowoczesnych i trwałych skarpet. Trochę one jednak kosztują ale warto. Ja czasem na skarpety wydaję jedną czwartą ceny butów! Taka inwestycja opłaci się wygodą, suchością, brakiem obtarć i komfortem termicznym. Mogę spokojnie polecić produkty firmy Lorpen (też mi nie płaca) tylko trzeba dobrze czytać opisy i dobrać skarpety do celów trekkingowych.

Jarek Figiel
2008